Serce ze złota — skinnywords

Od autora: Opowiadanie z mojego bloga skinnywords.pl

Ołówkowa spódnica i granatowa koszula. Siedział i patrzył jak się ubiera, wciąga pończochy, potem dopasowuje kreację.

„Po co to wszystko? Jakby teraz coś miało znaczenie" – królewna wróciła do wieży. Ten jej mechanizm obronny. Nie miał pretensji. Tyle, że znowu uciekała. Już się prawie nie kochali, wychodziła nie wiadomo kiedy, wracała jak chciała. Jak zaszczute zwierzę, miotała się po własnym życiu. Straszliwie cierpiała, nie była w stanie zaakceptować rzeczywistości. Rozumiała ją, ale wypierała, chciała kupić czas, coś co nie jest na sprzedaż.

„Ile zostało z tego związku? – zastanawiał się – „Stracę oboje. Nadciąga zima".

Maciek wszystko zmienił, nie było łatwo na początku. Zresztą ona nigdy nie była łatwa. Złożona osobowość.

Nie chciała tego dziecka. Nie potrzebowała go, nie miała nic przeciwko potomstwu, lubiła nawet czasem komuś zajrzeć do wózka, ale nie wyobrażała sobie bycia matką. One teraz mają złe notowania, kierat, męka, troska, nic za czym można tęsknić, za co można sprzedać własne wygodne, dobre, jasne życie. Poza tym, trzeba być medialnym, odsłonić się. Wśród znajomych, to było w dobrym tonie – dwadzieścia razy ten sam pokój na zdjęciu na Istagramie. Matka Polka Ilustratorka. Z różnych ujęć, byle zabić nudę na macierzyńskim, móc się pochwalić czymś więcej niż przewinięta pielucha. Żeby dom nie stał się obozem pracy.

Z Robertem to było prawdziwe życie. Nie wojaże po świecie, kawka u znajomych, biurowe ploteczki. Jakże inne od tego, które znała. Musiała się nauczyć od męża. Nie miała doświadczenia.

Trwało to długo, aż pewnego dnia poczuła ciepło napływające z otoczenia. Maciek miał cztery lata, przywiozła go z przedszkola i z niecierpliwością czekał na Roberta. Klocki i figurki też były w gotowości. Zapowiadało się na kolejną wojnę lub szturm fortu, w najlepszym razie inwazję obcych.

Pokój chłopca był w jasnych odcieniach niebieskiego. Miała zrobić obiad, ale nie mogła oderwać się od dziecka. Mały czuł się w jej towarzystwie bezpieczny i ostro buszował po pomieszczeniu.

Doświadczyła dziwnego stanu, jakby oglądała swoje życie z boku. Dobre, szczęśliwe. Nigdy się w takiej roli nie wiedziała. Dotarło do niej, że miała wypaczony obraz związku. Nie było nic zatrważającego w zaufaniu mężczyźnie, coś, czego tak bardzo się bała. Dobrze trafiła, miała tego świadomość. Nawet problemy finansowe, z którymi się borykali przez jego alimenty, nie przybijały jej bardzo.

Teraz nie dawała rady, widział to. Tak jakby on dawał. Oboje byli na łopatkach. Taki cios, nic dziwnego, ale za długo już w tym tkwili, żeby nie okrzepnąć.

Maciek chciał psa, już o tym nawet nie wspomniał, nawet on zrozumiał, że to nierealne. Mądre dziecko, straszna świadomość. Czas się kończył i wszyscy troje o tym wiedzieli.

„Ta precyzja, zaangażowanie. Stroi się jakby szła do komunii" - nie zwracała uwagi na Roberta – „zaklina rzeczywistość, odprawia te swoje czary, cofa zły urok. „Będę grzeczna i mama nie każe mi iść na badanie krwi"" – w całej ich miłości, nigdy nie było tak źle. Porażające oddalenie. Wszechobecne poczucie winy, a przecież to nie zależało od nich, to był ślepy traf, przekleństwo.

Robert był zmęczony, wrócił o drugiej nad ranem. Maciek bardzo cierpiał, dostał w końcu morfinę i usnął. A on, kolejny raz miał ten stan, napad bezsilności, jak w kolejce do ubojni.

Gloria strasznie schudła, wydawało się to niewykonalne, bo zawsze była szczupła, piękna, energiczna i impulsywna. Teraz była jak żagiew smagana bólem, powykręcana, zasuszona. Z niepomalowanymi paznokciami, włosami w nieładzie, bez makijażu. Coś nieprawdopodobnego.

- Powinniśmy go zabrać do domu. Najwyższy czas – przeraziła się.
- W szpitalu jest bezpieczny.
- O jakim bezpieczeństwie ty mówisz? – nie miał siły ani ochoty być delikatny, nie chciało mu się z nią grać. Zależało mu na niej, ale w tym momencie nie był zdolny do dyplomacji – to już jest koniec. Zostało może kilka tygodni.
- Nie mów tak.
- Nie uważasz, że to będzie uczciwsze w stosunku do niego?
- Nie mów tak.
- Gdzie chciałabyś umierać? W domu wśród swoich, czy w szpitalu?
- Nie mów tak – zamarła, zapinając koszulę, jej wargi się trzęsły.
- Głaszcząc psa i trzymając mamę za rękę, we własnym pokoju, czy w sterylnym pomieszczeniu z świetlówkami w suficie?
- Nie mów tak! – wyryczała mu prosto w twarz. Nagły napad furii, niesamowitej wściekłości, był przyzwyczajony do jej humorów, ale takiej agresji nie pamiętał.
- Zdecyduj, zdecyduj za niego – nie ugiął się.
- Nie, nie chcę!
- Czego, kurwa, nie chcesz? Jego? Czy śmierci? Czego się boisz? – płakał, kiedy mówił to do Glorii.
- Nie tak, nie tak – upadła bez ostrzeżenia. Myślał, że zemdlała. Zwinęła się na podłodze w kłębek w wyjściowym stroju. Podbiegł do niej. Wystraszony, ze łzami w oczach.
- Gloria! Gloria! Kochanie!
- Robert, proszę cię, nie tak.
- Nie będzie inaczej.
- Nie mam siły, nie potrafię – ten paradoks. Silna na zewnątrz i delikatna w środku, dziewczyna o złotym sercu.
- To nasz syn, dasz radę. Kupimy tego psa, będzie szczęśliwy do końca.
- Nie tak, błagam, nie tak – klęczał obok niej i oboje płakali. Znowu byli blisko, zjednoczyli się w klęsce. Potworność ich do siebie zbliżała.
- Nie możemy Maćka opuścić. Nie teraz, przetrwamy to.
- Jacy my? – uniosła się nagle, znowu była wściekła – Jacy my?! On umrze. Słyszysz?! Umrze.
- Wiem – powiedział spokojnie. Wtuliła się w niego i strasznie płakali. Gładził ją po plecach. Był kompletnie bezsilny.

„Wszystkie płomienne deklaracje o wspólnej walce, tak bezwartościowe. Jałowe dyskusje o szansach i nadziejach. Okłamujemy siebie, zwodzimy Maćka" – rozmyślała Gloria.
Jasne delikatne włosy na dziecięcej główce, wychodzące garściami. Czuła je, kiedy wciągała pończochy, atłasowe wykończenie wzbudzało skojarzenia i rozrywało od środka. Cierpiała bezgłośnie. Dzień za dniem, a ból pęczniał. Bała się okazać słabość, jakby coś jeszcze mogli zmienić, niczym siedziałaby przy stole ze śmiercią i zachowywała pokerową twarz.
Dzieliła ich miękka, żelowa bariera. Tak funkcjonowali, świat był za półprzepuszczalną, przeźroczystą powłoką, która unosiła się w powietrzu. Z dawien dawna znane uczucie powróciło i ciężar na barkach był przytłaczający. Wzajemne relacje małżonków zniknęły i pojawił się strach. Oddalili się i nie miała siły by z tym walczyć. Zawsze wycofana, a teraz dodatkowo odrętwiała. Wcale tego nie chciała, ale to był rachunek z przeszłości do zapłacenia. Przepełniał ją smutek, nigdy wcześniej nie umiała płakać, nigdy się nie nauczyła. Pognębiona raczej zamierała w bezruchu niż roniła łzy. Przez ostatnie trzy lata właściwie zdążyła skamienić. Zszarpane nerwy, to było najmniejsze zmartwienie. Przerażały ją własne reakcje.

Zakochana neurotyczka. Hołubił ją, prawie nosił na rękach, wciąż balansował, żeby za bardzo się nie na-

rzucać, dawał przestrzeń, ale też był obecny, zawsze kiedy go potrzebowała. To nie była prosta konstrukcja, ale wymagający wirtuozerii marsz przez związek. Kochał ją, szalał za nią, obserwował. Długo budowali wspólną przestrzeń, początek był niełatwy, a i potem bywał trudno. Ufała mu, a potem traciła to zaufanie. Wymagała ciągłej pracy, nieszablonowego działa. Kwiaty na nią nie działały. Czekoladki? Wolne żarty. Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa, jak wszystkie kobiety, ale nie takiego zwyczajnego, to było właśnie najtrudniejsze, bo Glorii nie dało się ograć byle głupotą. Szalenie inteligentna, niesamowicie zagubiona, może nawet bardziej niż piękna. Bez wątpienia była tego warta. Wniósł ją na piedestał, ale nie chciał, żeby tam tkwiła. Porywał ją do codzienności, żył z nią, przebywał.
Porażająca w spontaniczności, promieniejąca w euforii. Wspaniała kobieta. Stracił dla niej głowę i wcale się tego nie wstydził. Nie przeszkadzały mu trudności, bo była tuż obok.
Potem Maciek zachorował i wszystko się zmieniło. Nadciągnął strach, wizja rozpadu. Na początku była nadzieja, walka i zaangażowanie. Gloria zawsze była zadaniowa, a on uczuciowy. W wyścigu z nowotworem, to on była liderem. Wiodła ich dwóch przez szpitale, przychodnie, ból i troski. Nie poddawała się. Zawodowy chłodny profesjonalizm procentował, potrafiła odizolować się od relacji personalnej i jak czołg przeć do przodu.
Maciek, chyba czasami się jej bał, ale ta emanująca z niej siła, sprawiała, że wciąż przychodził, szukał wsparcia. Była jego matką, którą kochał i potrzebował.
Nigdy go nie odtrącała, nawet kiedy było naprawdę źle, gdy jej poorane wnętrze zamieniało się w kamień. Mały pojawiał się i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odmieniała się, uśmiechała, cieszyła, wspierała go na wszystkich frontach. Do Robert powracała nieustannie ta świadomość – jego druga żona, była naprawdę wspaniałą kobietą.
Nie ma jednak nic za darmo, spalała się, stawiając przed Maćkiem pozytywną zasłonę, a całą gorycz i rozpacz przelewała na relację z Robertem. Kamienny głaz uciskał jej serce i dla męża brakowało już uczucia.
Zegar tykał i miał świadomość jednego – bezwzględnie i nieuchronnie zbliżają się do kresu. Życia, sił, związku.
„Jeśli stracę oboje, to będzie całkowita klęska, zniszczenie" – gryzło go to – „nie odbuduję się już po tym. Dalsze życie, to będzie wegetacja. Żadnej miłości, tylko jałowa egzystencja".
Zastanawiał się, ile uda się ocalić z tragedii? Jak budować na zgliszczach? Co takiego mógłby jej powiedzieć, żeby nie odeszła, żeby patrząc w twarz Roberta, nie widziała Maćka. Nie mieli drugiego dziecka, on miał już prawie 50 lat, ona 44, nie było szansy na kolejne. Może adopcja? Ale czy była do tego zdolna? Był przeświadczony, że nie, że jeśli to wszystko pęknie i pryśnie, to całe jego dorosłe życie legnie w gruzach.
Już wiedział, że Maciek umrze. Ona tej wiadomości nie akceptowała. Lwica.

Długo zastanawiał się jak wytłumaczyć synowi ideę śmierci. Jak oswoić, zdjąć to straszliwe odium ostateczności. Wyobraził sobie, że jest dzieckiem i to on ma umrzeć. Szukał obrazu, na których Maciek mógłby się wesprzeć. Płaszczyzny, która zawierałaby nadzieję. Bóg? Jaki Bóg? Żaden Bóg. Co za bzdura! Mógł okłamać na tysiąc sposobów, ale nie to dziecko. Inteligentne, oczytane, wesołe. Wątpiące w banialuki, których musiał wysłuchiwać w szkole, kiedy Gloria uparła się, żeby go posłać na religię, żeby syna nie spotkał ostracyzm. Sama w to nie wierzyła, a Maciek posyłała tak powątpiewające spojrzenia, że głupiała. Śmiała się pod nosem i milczała, kiedy Robert z małym żartowali z paradoksów wiary.
Oswoić śmierć – karkołomne złowrogie zadanie. Przeprowadzić własnego syna przez ciemny tunel, zbudować zaufanie na potwornym kłamstwie. Nie dać się złamać i iść przodem niosąc promyk nadziei.
„Czy ja to potrafię? Z miłości do niej i do niego? Miazga" – tylko to przychodziło mu do głowy, kiedy myślał o Glorii i Maćku.
Trudny poród, strach, potem euforia i znowu strach. Była wycieńczona, widział jak w milczeniu cierpiała.

„Jeżeli odejdzie. To będzie koniec. Prawdziwy koniec. Walczę na dwa fronty” – Maćka trzeba było przekonać, wcisnąć mu dobry kit, żeby się nie bał lub bał choć odrobinę mniej. Zachować przy tym spokój i ukryć łzy. Niewykonalne. Z pozoru, ale myślał o miłości do Glorii i to dodawało mu sił, nie wyobrażał sobie, że ją straci, choć czuł to przez skórę.
„Skoro mogę okłamywać Maćka, to mogę i siebie” – to była gorzka świadomość.

Miesiąc wcześniej Gloria w końcu nauczyła się płakać. Ukochane dziecko wróciło do szpitala, to co pokazał rezonans, rozmowy z lekarzami o sensie katowania małego kolejną serią chemii, obrazy guzów na ekranie komputera, to było zbyt wiele nawet dla niej.
Przyszedł z pracy, chciał w pośpiechu coś zjeść i lecieć do Maćka. Znalazł ją siedzącą w pokoju przed telewizorem. Wyglądała jak posąg. Myślał, że odpoczywa przykryta kocem, czeka na niego, żeby mogli wspólnie pojechać do syna.
Podszedł i zrozumiał. Spod pomarańczowej koszuli przebijał stanik. Materiał kompletnie przemókł od łez i czarna miseczka była widoczna. Wtedy jeszcze nie płakała jak inne kobiety, nie rozpaczała. Słup soli, płacząca rzeźba. Nie poruszał się żaden z mięśni twarzy, mimika nie istniała. Łzy leciały ciurkiem po policzkach. Podszedł do niej i najzwyczajniej w świecie położył rękę na ramieniu, potem pogłaskał po twarzy. W końcu odwróciła, to było oblicze przepełnione cierpieniem, łzawiąca pośmiertna maska. Nie walczył z tym.
- Chodź, pójdziemy do niego – niczego nie usiłował wyjaśnić, niczego prostować. Za dobrze się znali, za bardzo zżyli, żeby się okłamywać. Kłamstwa zostawiali teraz dla syna.
Wsiedli do samochodu i zanim dojechali do szpitala, znowu była lwicą, pogodną matką. Doceniał trud z jakim walczyła, za to właśnie ją kochał.

x x x

- Jest pan pewny tego psa? – to była dobra, ciepła starsza kobieta. Posesja była duża, zwierzęta miały się tu dobrze.
- Proszę pani, ja niczego nie jestem pewien – Gloria stała za nim, trzymała ręce w kieszeniach krótkiej tweedowej kurtki. Uśmiechała się, zmęczona, niedowierzająca, że to się dzieje – niech pani w końcu wypuści te potwory – kobieta się śmiała, miał ten dar zjednywania sobie ludzie, dzięki temu zdobył drugą żonę.
Dostrzegł go od razu, był w innym kolorze – czekoladowo-brązowym. Leciał do niego, jakby od tego zależało życie, dobiegł i w psim entuzjazmie sikał się centralnie pod jego butem.
- To się zdarza – powiedziała hodowczyni, a on się tylko zaśmiał. Nie przerażało go to, już wiedział, że szczeniak spodoba się Maćkowi, energiczny i nieokiełznany, jak Gloria. Maciek przywykł do takich wyzwań. Ich dom nigdy nie był zwykły. To była magiczna, wędrująca orkiestra, pełna niesamowitych dźwięków i historii.
Młody nie znał wszystkich, bo niektóre łóżkowe szaleństwa były przeznaczone tylko dla dorosłych, ale to wszystko rzutowało na ich związek, na szczęście, którego doświadczali. Przed Robertem nie znała takiej miłości, takiej otwartości w związku. Nigdy się nie podejrzewała, że może robić „takie” rzeczy, a potem płynęła w tym, unosiła się, czuła się jak bogini, aż ją to zawstydzało. Z tym człowiekiem naprawdę chciała żyć. Współgrali idealnie.
- Bierzemy go, bez dwóch zdań – był tego pewny, jak wizji, której doświadczył, kiedy na firmowej imprezie szła ku niemu. Była w kostiumie, a on stał w jakieś żałosnej kolejce do kawy. Chyba nikt na cały świecie, a na pewno sali, nie zwrócił na to uwagi, ale Roberta trafiło to centralnie, zwaliła kompletnie z nóg myśl „idzie moja druga żona”. To było w czasach, kiedy z nim podróżowała służbowo. Zapomniał o tym wydarzeniu, ale teraz wylazło ze zdwojoną siłą. Przepowiednia, która z czasem się spełniła. Cała Gloria. Tylko tyle i aż tyle.

Wracali do domu. Był zdziwiony, że trzyma psa na kolanach, zawsze była taka sterylna, przeciwna nieprzewidywalnemu, kwintesencji zwierzęcości. Dotarło do niego, że muskając futro tego psa, odnajdywała Maćka, wlewała w zwierzę emocje, których nie mogła dać dziecku.
Żywot zastępczy, coś tak niesamowitego, że nie mógł tego zrozumieć. Lalka? Zdjęcie? Ale to, pies? Potem do tego przywykł. Gloria, nic łatwo, nic zwyczajnie. Lepsze życie, żadnej prozy. Wspaniała. Gdyby to ona umarła, tęskniłby bardziej niż za Maćkiem, w brutalnym świecie choroby był w stanie wartościować uczucie. Była na samym szczycie, jej utrata byłaby niewybaczalna. Takie uczucie zdarza się raz w życiu i może ona tego tak nie odbiera, ale dla niego była wszystkim. Śmierć, gorycz, rozpacz nie miały żadnego znaczenia. Istota doskonała.
Gdyby wiedziała, pewnie był go wyśmiała, ale też schlebiało by jej to.
Rzeczywistość za oknem samochodu uciekała i żałował, że nie jadą się gdzieś kochać na tajemnej randce, że nie może się upić i upić jej, że nie mogą być znowu spontaniczni, dzicy. Wyrzucić cały ten syf, ściskać się w miłosnych zaspach, wyzywających pozach. Tego mu brakowało, poczucia, że żyje. Kochał Maćka, dałby się za niego zabić, ale też chciał Glorii, bo to była potęga. Spełnienie jego marzeń. Ikona.
Widział jak hotelowym pokoju siada na biurku z dużym lustrem, jest wyzywająca, nieskrępowana. Robi to celowo, prowokuje go. Podejmuje tę grę i podchodzi do niej, bezceremonialnie pakując jej rękę po spódnicę, brutalnie ściągając rajstopy i majtki. Nie oponuje, wręcz śmieje się, obserwując go, czy sobie poradzi. Światła są przygaszone i w zasadzie to powinni iść na kolację, ale tego teraz nie da się zrobić. Później się upiją, ale teraz będą się pieprzyć, wulgarnie, olśniewająco. Coś po czym, bardziej będą mieli ochotę spać.
Dorośli i, to było zatrważające, już to przerabiał. Nic, czego warto by żałować. Proza życia ich zdusiła. Teraz tęsknił za tym. Znowu chciał być dorosłym dzieckiem. Siedział koło niej w samochodzie i w półmroku zerkał jak głaszcze to sapiące bydle.
„To dla Maćka" – nic poza tym nie jest ważne, ale to było kłamstwo, bo jej pragnął, pożądał w męski sposób. Nigdy nie miał dość. Po prostu ją kochał. Maciek nigdy nie doświadczy tego uczucia, nigdy nie znajdzie kogoś, z którym czułby się tak zsynchronizowany. Temu nie mógł zaradzić, ale to nie była jego wina i nie miał na to wpływu.
W całym tym szaleństwie rozpaczy gra szła o to, że mógł zachować ukochaną żonę, za którą szalał, na którą czekał dwie dekady, i mógł pożegnać syna, bez bólu.

x x x

- Jak chcesz mu o tym powiedzieć? – spytała go znienacka. Musiała długo z sobą walczyć, żeby zadać to pytanie. Wybrała sposób „na wariata", w przelocie, żeby nie nadawać temu zbyt wielkiej rangi, jakoś to oswoić. Miłość, patrzył w jej przerażone i zrozpaczone oczy, i czuł miłość.
„Niech to się już skończy. Nie się skończy, naprawdę" – była na krawędzi, takiego strachu nigdy u niej nie widział.
- Wezmę to na siebie, nie martw się – przełknął ślinę, porywał się na coś, do czego nigdy nie będzie odpowiednio przygotowany.
- Co mu powiesz? – kubek z kawą trzymała dwoma rękami.
- Oswoję to gówno, nic, czego mógłby się przerazić. Będę tak długo budował zasłonę, aż przestanie się bać. Niech to dla niego będzie wyzwanie, niesamowita przygoda. Zadbam o niego.
- Kocham cię – powiedziała wprost, to było rzadkie nawet, kiedy byli w apogeum miłości, a teraz wyznanie miało o wiele większą wartość – Jesteś pewny, że chcesz być w tym sam?
- Pozwól, że teraz jak będę to prowadził, już dość zrobiłaś.
- Jeszcze się boję.

- Będziemy bali się do samego końca, ważne, żeby Maciek bał się jak najmniej. Wyczaruję coś dla niego, daj mi czas.
- Dobrze – przytaknęła tylko i Robert wiedział, że ona nie ma już siły dalej walczyć. Płomień dogasał. Bardzo się o nią martwił.

x x x

- Nie bój się tato, przecież będzie jak w grze? – musiał włożyć sporo wysiłku w to, że by nie wybuchnąć przy synu płaczem.
- Oczywiście, że jak w grze. To chyba jasne – mały patrzył na niego z ufnością, strachem i niedowierzaniem. Dobrze znał ojca, niełatwo było go okłamać. Sondował, czy mówi prawdę czy żartuje.
- Ale długo to będzie trwało? Zanim się urodzę na nowo? – Robert wył w środku. Dziękował Bogu, że Glorii tu nie ma, modlił się, żeby za szybko nie wróciła.
- No co ty? Chwila i będziesz znowu z nami! Nawet nie zdążę od ciebie odpocząć!
- Ale jak, to będę taki całkiem mały? W pieluchach i w ogóle? – nie był zadowolony.
- No, niestety tak, nie chcę cię okłamywać, ale będziesz musiał znowu przez to przejść. To tak jak levelowanie w grze. Nie da się tego pominąć – był przekonywujący w wywodzie.
- Aha! Ale będę taki sam? Czy coś się zmieni?
- A jakbyś chciał? Co?
- No nie wiem, może tak jak teraz. Kocham cię tato.
- Też cię kocham. Włosów innych nie chcesz?
- Takich jak mama, czarnych? Nieee, chyba nie! – śmiali się razem, bo oboje uwielbiali jej długie czarne włosy.
- Masz rację, nie pasowałby ci do ubrań. A może? Mama kupi ci pewnie inne.
- Tato, ale czy ja koniecznie muszę umrzeć?
- No tak, to jest z chorobami. Niektóre są śmiertelne, ale nie ma się co specjalnie martwić, każdemu to się zdarza.
- Tobie też?
- Każdemu, nawet mi.
- Ej, ale ty chyba nie umrzesz teraz jak ja? – „chciałbym, bardzo, nawet za ciebie" – pomyślał Robert.
-Teraz nie, co ty? Zaraz znowu będziesz i będę musiał pomóc mamie. Jak pamiętam, to byłeś strasznie upierdliwym niemowlakiem!
- Ale nie kłamiesz? – mały się wystraszył, chyba mu nie wierzył, ale bał się tego okazać.
- Wiesz co, czasami kłamię – Maciek jeszcze bardziej się przeraził i Robert zrozumiał, że przesadził z budowaniem dramatyzmu – na przykład jak wtedy, kiedy mówiłem, że nie możesz mieć psa.
- Co? – chłopiec roześmiał się nagle.
- Muszę cię za to szachrajstwo przeprosić. Jak przyjdzie mama, to powie ci co i jak – chciał, żeby Gloria powiedziała małemu o psie, żeby to ona niosła dobrą nowinę, to miało być krzepiące także dla niej. Dwa fronty, tak grał.
- A kiedy ona będzie? – zainteresował się, już widział tę nerwowość, dziecięce podniecenie niespodzianką. To była piękna chwila, w oceanie zwątpienia.
- Niedługo, pojechała na zakupy, bo wiesz mam jeszcze jedną niespodziankę – mały, aż rozpromieniał. Uśmiechał się z podkrążonymi oczami. Robertowi przypominały się zdarzenia z przeszłości, wspólne chwile radości i beztroski, kiedy byli zwykłą szczęśliwą rodziną.
- Jaką? – nerwowo zacierał ręce.
- Nie powiem ci, musimy poczekać na mamę.
- Tatoooo! – usiłował go przekonać, do uchylenia rąbka tajemnicy.

- Nie ma takiej opcji, powiem ci, a potem mama mnie ochrzani! – Maciek znowu się uśmiechał. Robert się łamał, chciał wyjść, wypłakać się i wrócić.
- Nie martw się tato – mały czuł to przez skórę, bo poklepał go po ręce. Miał tylko nadzieję, że dziecko odbiera to jako strach przed odkryciem sekretu, który miała ujawnić Gloria, a nie ujawnienie wielkiego kłamstwa o umieraniu.
- Tylko nie mów, nic mamie, że coś wspomniałem o psie. Musisz mnie kryć – powiedział mu na ucho, w tajemnicy, a potem pocałował w czoło. Włosy odrastały, leki podane przez port, który już teraz był zdemontowany, zadziałały i wypłukały resztki chemii z organizmu małego. Umierające ciało znowu było w rozkwicie, oprócz nowotworu rosła też blond czupryna.
Maciek mocno objął Roberta, ucieszył się z tego całusa. W szpitalu zawsze brakowało dwóch rzeczy – intymności i skrajnych łóżek. Obaj nienawidzili, kiedy musiał leżeć gdzieś, po środku sali. Było mało miejsca, żeby postawić torbę, rozłożyć się obozem na dłuższy czas. Zawsze za to podziwiał Glorię, potrafiła godzinami tkwić na krześle, bez względu na niewygody. Nie irytowały ją pomstujące sprzątaczki, zamieszanie z pielęgniarkami, które przepychały się do łóżka. Może to jej uroda, może siła wewnętrzna, ale potrafiła sobie podporządkować personel. Zachowując dystans, wypracowywała chłodne uprzejme relacje. Był jej za to wdzięczny, brała na siebie ciężar szpitalnej codzienności, zaadaptowała się do rytuałów. Dzięki temu Maciek lepiej znosił mordęgę. Patrzył na chłopca i nie potrafił się w tym odnaleźć. Z jednej strony był jego ukochany syn, z drugiej kobieta, którą uwielbiał. Nie dało się ochronić oboje, sztuką było choć jedno ocalić. Nie doważył się powiedzieć tego wprost, ten etap był jeszcze przed nim. Jego chłodne, analityczne podejście przepowiadało, że taka rozmowa, póki mały żył, skończyłaby się potworną awanturą, zarzutami, że porzucił już chłopca, że nie wie, co to jest prawdziwa miłość i walka. Kto jak kto, ale on, akurat dobrze to wiedział. Zapłacił bardzo wysoką ceną, żeby być z Glorią, może nawet za wysoką.
Nie wiedział co kołatało się w jej głowie, bo mogło wszystko, ale do niego wracało irracjonalne przekonanie, że choroba Maćka, to kara od losu, jaka ich spotkała. Zabobon, z którym walczył.
Najbardziej zaskakujące w tym wszystkim było zachowanie pierwszej żony Roberta – Julii. Po tym, w jakich okolicznościach rozpadło się jego małżeństwo, nie wierzył, że kiedyś obie kobiety jego życia, będą w stanie zbliżyć się.
Julia była mądrą kobieta i doświadczyła czegoś, co czekało Glorię. Może przez wzgląd na Roberta, ich wspólną przeszłość, a może dlatego, że jego druga żona, zawsze była fair w stosunku do pierwszej, może dlatego ją wsparła?
Nigdy nie pomyślałby, że obie panie będą w stanie godzinami rozmawiać przez telefon, odwiedzać się. Kiedy Gloria znikała bez słowa, miał nadzieję, że nie krąży bez celu po galeriach, a raczej siedzi u najlepszej przyjaciółki - Anki, albo pojechała spotkać się z Julią. Czasami jego pierwsza miłość przysyłała SM-S-a, że z Glorią jest wszystko w porządku.
To był kobiecy duumwirat, potężna siła, w której zawarta była cała ich skomplikowana przeszłość. Nie wnikał w to. W tych okolicznościach każdy sprzymierzeniec był na wagę złota.
Płonne deklaracje pomocy, zdawkowe wiadomości od znajomych lub milczenie. Z tym spotkali się najczęściej. Gloria to znała, doświadczyła tego, kiedy leżała w szpitalu po wypadku samochodowym. Rozumiała ludzką obojętność, brak umiejętności odnalezienia się w traumie innego człowieka. Dlatego wysoko ceniła to, co robiła dla niej Julia. Przychodziła na oddział, przywiozła czasem obiad, po prostu była obecna. Dzięki niej matka chorego dziecka mogła się wygadać, porozmawiać o niczym, zwykłych damskich sprawach, urodzie, modowych trendach.
O ironio, nie była zdziwiona, że pomoc nadeszła z najbardziej zaskakującej strony. Przywykła, że w konfrontacji z tragedią, ukazują się prawdziwe ludzkie oblicza, objawia człowieczeństwo.

x x x

Późnym wieczorem Robert poszedł do pokoju Maćka, sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Mały leżał z psem na łóżku i czytał książkę. Nie wyglądało to źle, był na pewno osłabiony, ale noc zapowiadała się spokojnie. Nie chciał przerwać lektury, chłopiec był zafascynowany barwną opowieścią, z której relację każdego ranka zdawał Glorii przy śniadaniu. Słuchała go z zaciekawieniem, nie interesowała ją treść książki, ale jego reakcje. Radosne emocje, którymi się dzielił z mamą, tak rzadkie. Były momenty, że śmiejąc się przy stole zapominali o raku, a Gloria była znowu szczęśliwa. Uśmiechała się cudownie, zabawiała Maćka. Robert obserwował to z boku i także czerpał z tego przyjemność.
- Jak tam? – zagadnął młodego. Pies merdał na jego widok ogonem.
- Dobrze – syn był trochę niezadowolony, że ojciec przerywa mu lekturę.
- Już późno, nie jesteś zmęczony?
- Jeszcze trochę tato, to taka ciekawa książka – z bliska wydał się Robertowi bardziej zmęczony. Była w nim jakaś nieokreślona miękkość, której nie potrafił uchwycić. Reakcje młodego były spowolnione i ojciec pomyślał, że to nic dziwnego. Senność i choroba robiły swoje.
- Dobrze, możesz jeszcze poczytać. Jesteśmy umówieni.
- Super – chciał już wrócić do lektury.
- Co byś chciał jutro robić? – liczył, że to będzie następny udany dzień, który wyrwą śmierci.
- Pojechać, gdzieś daleko, tato – Robert odczytywał te podprogowy komunikach pełen strachu i nadziei, że da się odjechać wystarczająco daleko, by rak za nimi nie podążył.
- Weźmiemy mamę i pojedziemy nad jezioro. Maks – wskazał głową na psa – też oczywiście z nami pojedzie.
- A zaniesiesz mnie na plażę? – Maciek nie miał już siły chodzi i Robert zastępował nogi.
- Zaniosę cię nawet na pomost!
- Będziemy puszczali kaczki? – dociekał mały.
- Pewnie, że tak, a potem będziesz rzucał patyk psu i zobaczymy, czy nauczył się aportować.
- Super! Dziękuję! Kocham cię tato.
- Też cię kocham – słyszał szuranie w korytarzu i domyślił się, że zbliża się Gloria.
- Ale nie gaś mi jeszcze światła, dobra? – spytał nagle.
- Nie, umówiliśmy się. Zawołasz mnie. Ok? – Robert nie zrozumiał.
- Tato! Tatusiu – powiedział wystraszony, słaby głosem. Pies podniósł głowę, zainteresował się, tym co się dzieje. Jego ciepłe, włochate ciało przylegało do nogi Maćka.
- Tato, nie gaś świateł, tatusiu – Gloria stała w drzwiach, jej dłoń zaciskała się na framudze, z taką siłą, że z palców odpłynęła cała krew, a chuda dłoń była niemal biała. Nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Książka wysunęła się z drobnych dłoni chłopca.
- Jeszcze nie, tato – mały westchnął głośno, a ona zerwała się w szaleńczym biegu, żeby zdążyć się pożegnać. W jego westchnięciu była cała mądrość małego inteligentnego człowieka, jasna świadomość tego, że umiera. Nie dało się oszukać śmierci, nadeszła i odsłoniła wszystkich karty. Dalej już nie można było blefować. Robert pochylony klepał go uspokajająco ręką po boku. Błądzące oczy Maćka nie były dla niego puste, dostrzegał w nich mądrość, myślał, że wyrósłby z niego wspaniały mężczyzna, rozsądny i czuły. Taki, którego każda wrażliwa kobieta mogłaby pokochać prawdziwą miłością. W tym momencie był z niego dumny, to było paradoksalne doznanie.
Gloria zmieściła się w czasie, klęczała przed łóżkiem i trzymała go za rękę, jeszcze z niewyobrażalnym wysiłkiem ukochany syn zdołał odwrócić do niej głowę. Jeżeli miłość potrafiłaby uzdrawiać, to Maciek nie umarłby. Posłała mu takie spojrzenie, którego nigdy, przenigdy Robert, ani żaden inny mężczyzna nie dostał od żadnej kobiety. To było wszystko co jest w miłości najpiękniejsze, najprawdziwsze i najszczersze. To była cała ona, otwarta jak książka, obnażona, rozkwitła jak egzotyczny kwiat, wielobarwny ptak, w tej chwili była dla niego magiczną wróżką, zapowiedzią wspaniałej przygody. Całym swym pięknem zdławiła jego strach i mały się uśmiechnął.

Tak umarł.

Robert parzył jak Gloria klęczy z opuszczoną głową, nie widział twarzy, bo zasłaniały ją włosy, ale ramiona trzęsły się spazmatycznie. Nawet się nie zorientował się, że sam płacze, dopiero, kiedy łzy zaczęły kapać mu z brody, otarł je ręką. Pies z powrotem położy głowę wzdłuż ciała chłopca i badawczo spoglądał na zdruzgotanych rodziców.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

skinnywords, dodano 18.05.2017 21:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.